

# Kuryer Poznański.

Nr. 177.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 5 sierpnia 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też w pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecce, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiodziennego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ 4 sierpnia.

Jeżeli nagły wyjazd cara Aleksandra III z rezydencji letniej Peterhofu do dawnej stolicy wielkich książąt moskiewskich wywołał w Europie pewne zdumienie, to tym większą sprawi sensacją jego niespodziewane przybycie z Moskwy do Niżno-Nowogrodu i to w czasie odbywającego się tamże jarmarku, na który gromadzi się rok rocznie setk tysięczna przeszło ludność z wschodnich okolic caratu i sąsiednich państw azyatyckich. Urzędowy telegram rosyjski donosi, że car po odbyciu przeglądu wojska w Niżno-Nowogrodzie, wyjechał do gubernii Kostromskiej, do miasta Juriewca, gdzie ludność niezawodnie tak samo, jak w Moskwie i Nowogrodzie, z wielkim witała go zapalem. Jeżeli rozważymy wszystkie okoliczności, wśród których odbywa się podróz cara, jeżeli przypomni sobie, że wyjazd z przelotnym ustroniu Peterhofskiego, gdzie wone powietrze ogrodów chłodzi wiatry botnijskiej zatoki, nastąpił wśród skwaru letniego do niezdrowej stolicy moskiewskiej, jeżeli uprzytomimy sobie całe niebezpieczeństwo, na jakie wystawiony był car w Nowogrodzie, gdzie z powodu wielkiej mas ludności bardzo utrudniona jest kontrola, jeżeli nie zapomnimy, że i nihilisci nie zasypiają sprawy, to przyznać będziemy musieli, że bardzo ważne tylko powody zmusiły cara do objazdu po kraju. Powody te, jak nikt nie zaprzeczy, są polityczne i szukać ich należy w usiłowaniu staro-moskiewskiego stronnictwa, które dziś w radzie cara przeważa, jeżeli nie jedyny wpływ wywiera i nadaje ton polityce rosyjskiej. Według doktryny tego stronnictwa powinien car w walce swęj z nihilizmem oprzeć się na czystym moskiewizmie, na wielkich masach prostego ludu i nie dopuścić, żeby pomiędzy caratem a masami ludu wciśnięły się jakieś idee zachodnio-europejskie. Zdaniem panslawistów dawniej szkoły, ma być w ludzie rosyjskim na nowo ożywiona i silnie wzmocniona jego wiara religijna w wszechmoc prawowitego monarchy, który dla prawowitego moskiewizmu jest nietylko świeckim zwierzchnikiem, ale i widomą głową zbawiającej cerkwi schizmatycznej. Tę myśl, ten powrót do dawnych moskiewskich tradycji uwydatnił się w sposób wprawdzie mistyczny, ale zawsze namacalny w znanym manifestie carskim pióra prezesa św. synodu, p. Pobedenosewa. Podróż po Rosji ma cara Aleksandra zbliżyć do średnich i niższych warstw ludu rosyjskiego, pokazać mu oblicze carskie, lud zobowiązać do czuwania nad świętą i nietykalaną osobą monarchy, a w nim samym obudzić uczucie siły i potęgi, którą jedynie dać mogą wierni jego poddani, owa kolebka dawnego moskiewizmu, nie przesłaniają „zgnębionym zasadami zgnętego Zachodu.“ Plan Aksakowów j. [Katków] się powiódł, lud Iwanów Groźnych pada na kolana przed majestatem carskim, ale czy ten tryumf fanatycznych panslawistów długo potrwa? — nie chcemy przesądzać. Car wrócić musi prędzej czy później do stolicy nadewskiej, a tu go czeka nowa walka nietylko z nihilizmem, ale i z żywiołami cywilizacji.

Najnowsze doniesienia z Portugalii brzmią niepomyślnie dla dynastji Braganza i w ogóle dla monarchizmu. Niektóre dzienniki portugalskie ośmielają się już występować ze zdaniem, że republikańska forma rządu byłaby dla Portugalii najwłaściwszą, a ideę tę rozpowszechniają po całym kraju kluby republikańskie, to wydając broszury, to żywym słowem szerząc propagandę. To szerzenie propagandy republikańskiej wydaje się faktem tym więcej uderzającym, że dotychczas stronnictwo republikańskie nie zdawało się znajdować w narodzie żadnego poparcia. Dotąd tylko jeden deputowany republikański zasiadał w koryciech portugalskich, a podczas ostatnich wyborów zaledwie trzech kandydatów ośmieliło się wystąpić z programem republikańskim, ale nie uzyskali mandatu. Republikanizm portugalski czerpie swe siły głównie z Hiszpanii, gdzie republikanizm już po wojnie z karlistami zadokumentował swe istnienie. Republikańscy hiszpańscy i portugalscy marzą nadto o przeprowadzeniu unii iberyjskiej pod berłem republiki. Gdyby kiedykolwiek przyjęli mieli do władzy w Madrycie i Lizbonie, niewątpliwie pokusiliby się o przeprowadzenie w praktyce idei, mającej przeciwko sobie wszystkich patriotów obu krajów, opierających się na dziejowej tradycji. Cokolwiek bądź, położenie wewnętrzne w Portugalii zależy w znacznej części od obrotu, jaki weźmie walka stronnictw w Hiszpanii, w którym to kraju idee republikańskie wielkie mają widoki powodzenia.

Jedną z wybitnych cech i dążeń republikanizmu w wszystkich krajach europejskich jest to, że łączy się on i szuka pomocy u partji przewrotu, usiłującej na gruzach dzisiejszej budowy społeczno-politycznej nowy wznieść gmach, bądź to według utopii socjalizmu demokratycznego, bądź to według grubych i zwierzęcych instyktów apostołów materializmu. Tą koalicją republikanizmu z niwelującą rewolucją międzynarodową ułatwiają te nawet rządy, które się szczerą nazwą konserwatywnych i monarchicznych. Rządy te nie chcą zrozumieć, że skoroby tylko powiodło się koalicji republikańsko-socjalistycznej zburzyć podwaliny Kościoła, wtedy zabierze się ona i do obalenia tronów. Nie widzi tego i rząd Alfonsa hiszpańskiego. Na notę Stolicy św., zwracającej z powodu skandalów rzymskich uwagę gabinetów europejskich na groźące niebezpieczeństwo wszelkiej władzy ziemskiej odpowiedzialności ministerstwo hiszpańskie, że ze względu na stosunki międzynarodowe Hiszpania nie może się nie poddać wewnętrznym spraw wioskich. — Podobną odpowiedź dadzą zapewne inne rządy europejskie, wydając w ten sposób Papiestwu, ową jedynie bezpieczną warownią przeciw przewrotowi społecznemu i po-

litycznemu na łup rewolucji włoskiej i sprzymierzonych z nią ministrów króla Humberta. Rewolucja ta włoska znajduje silne poparcie u radykalizmu francuskiego. Do akcji w nieprzyjaznym dla Stolicy św. kierunku, nawołuje Agencja Havasa. Półurzędowy ten organ francuski odbiera z Florencji wiadomość, według której list Arcybiskupa paryskiego, wydany w sprawie skandalów rzymskich do duchowieństwa jego diecezji, miał we Włoszech wielką sprawić sensację. Rząd włoski — tak dalej opiewa doniesienie Agencji Havasa — nie zwrócił na list ten uwagi gabinetu francuskiego, ale na pewno przypuszczać można, że ten ostatni sam z własnej inicjatywy zrobi przedłożenie Kardynałowi Guibertowi, czyli jasnie mówiąc, pociągnie go do odpowiedzialności.

Angielska Izba wyższa przyjęła w dniu wczorajszym irlandzki bil rolny. Bliższych szczegółów z obrad nie podaje telegram. — Na wczorajszym posiedzeniu Izby niższej zakomunikował Gladstone, że konwencja zawarta z Boersami nie została dotąd podpisana, ale wysłano ją do ratyfikacji i podpisu naczelnikom Boersów. Na témże posiedzeniu Izby poruszył dep. Labouchère znaną sprawę ateisty Brandlaugh'a. Labouchère opowiedział na wstępie, że, gdy przed kilkoma minutami znajdował się w przedpokoju, Brandlaugh chciał wejść na salę, lecz został przez urzędników Izby oddalony, a w końcu przemocą wyprowadzonym z gmachu parlamentarnego. Stawia przeto wniosek, w którym wypowiada, że urzędnicy Izby przekroczyli swe prawa i pogwałcili przywileje posła. Marszałek oświadcza, że urzędnicy działali podług jego wskazówek. Gladstone żałuje wprawdzie uchwały Izby, mocą której zakazano p. Brandlaugh'a zasiadać w parlamencie, pochwała jednakże postępowanie marszałka i oświadcza się przeciw wnioskowi Labouchère. Northcote pochwała takie postępowanie marszałka. Kilku innych mówców oświadcza, że chociaż pochwalają postępowanie marszałka, nie mogą jednak głosować przeciw postawionemu wnioskowi, ponieważ nie chcą ubocznie pochwalić postępowania Izby. Dep. Holland żąda, żeby wniosek Labouchère zastąpiono innym, pochwalającym postępowanie marszałka i Izby. Gladstone i Northcote zgadzają się na wniosek Holland'a. Wniosek Labouchère odrzucono 191 głosami przeciwko 7. Wielu radykalnych posłów wstrzymało się od głosowania i wyszło z Izby. Poprawkę Holland'a przyjęło bez głosowania. — Wniósł do gmachu parlamentu w dniu tym obstawiono straż. Wstęp dozwolony był tylko posłom. Bramy przy placu parlamentarnym zamknięto. Masy ludu zebrały się przed parlamentem i powitały Brandlaugh'a przy wejściu i wyjściu oklaskami. Jak widać, liczą ateisci angielscy nie mało zwolenników.

Jednym z ważnych faktów, jaki się dokonał na półwyspie bałkańskim, jest układ zawarty pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem austriackim, regulujący stosunki Kościoła katolickiego w Bośni i Hercegowinie. Korespondent wiedeński C z a s u podaje treść rzeczonego układu. W mieście Serajewie utworzone zostanie metropolitalnych należeć będą jako sufraganie wszystkie stolicie biskupie erygowane i erygowane się mające na przyszłość w obu prowincjach. Ufundowaną zostanie kapituła katedralna, która na teraz złożoną będzie z 4 kanoników, z których każdemu rząd austriacki przeznacza 2000 złr. W Banialuce erygowaną będzie stolica biskupa-sufragana serajewskiego. Stolica św. powierzy zarząd prowizoryczny administratorowi apostołskiemu z charakterem biskupa, w zamiarze, że należyte przygotowane zostaną fundacje instytucji potrzebnych w dobrze uregulowanej diecezji. W Hercegowinie erygowanym zostanie biskupstwo w mieście Mostarze, które od niego weźmie nazwę. Ponieważ potrzeba, aby biskup mostarski miał swoją kapitułę, a w początkach stać się to nie może, zamianowana ona zostanie jak tylko okoliczności na to pozwolą. Diecezja cętyńska będzie i nadal administrowana przez biskupa dubrownickiego (Raguza). Stolica arcybiskupa w Serajewie uposażoną jest 8000 złr., biskupstwo mostarskie 6000 złr., banialuce 3000 złr. W Serajewie otwarte zostanie seminarjum prowincjonalne, które zadość czynić będzie nie tylko potrzebom archidiecezji, lecz i innych diecezji, aby tym sposobem tworzyli się zdolni kapłani świeccy, zajmujący się pilnie służbą Bożą i opieką dusz wspólnie z duchownymi zakonnymi, z których ci, co oddawać już służbę Kościołowi, mają być uwzględnieni. Ojciec św. udziela cesarzowi austriackiemu przywilej mianowania arcybiskupów i biskupów.

\* **Ojciec św.** przesłał następujący, własnoręcznie podpisany list, przewielbionemu Biskupowi krakowskiemu, ks. Albinowi Dunajewskiemu:

Leon XIII Papież.

Czcigodny Bracie! pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie.

Gdy słowianka pielgrzymka do Rzymu szczęśliwie przyszła do skutku, nie tylko mieliśmy pociechę uściskania Cię po ojcowku, czcigodny Bracie, lecz między innymi Twoją i Wiernych diecezji powierzoną Twoją pasterskiej opiece dowodami pobożności i miłości, otrzymaliśmy obszerną księgę, w której znajdują się niezliczone podpisy w pięknych kształtach liter w języku polskim spisane, poczynając się od słów: G ł o s T w ó j... Myśl w tych słowach zawarta największą sprawiła Nam przyjemność. Księgę tę, jako pamiętne i cenne świadectwo miłości diecezji krakowskiej dla tej Stolicy św. przechowamy starannie. Tobie zaś, czcigodny Bracie, polecamy, abyś tym, co się podpisał, złożył dzięki

w imieniu Naszemu, i prosząc Boga, aby ich i rodziny ich wszelkiego rodzaju pomyślnością obdarzał raczył, udzielamy, jako zakład darów niebieskich i świadectwo szczególnej Naszej dla podpisanych życzliwości, z całego serca każdemu z osobna Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 11 lipca 1881, Papięstwa Naszego roku IV.

Leon XIII, Papież.

\* **Donoszą do „Posener Ztg.“**, że dyrektor gimnazjum leszczyńskiego uwiadomił uczniów tegoż gimnazjum, iż z dniem 2 b. m. rozpocznie się według dawniejszego programu nauka religii św. Kto przedmiot ten wykladać będzie? — nie dodaje korespondent. Wiemy, że w tym względzie zapytywano księdza wik. Gładysza.

## Wybory.

\* **Walne zebrania wyborcze** odbędą się:

W Kościelcu dnia 7 sierpnia o godzinie 5 po południu w hotelu p. Gąsiorowskiego.

W Bydgoszczy dnia 7 sierpnia o godzinie 6 po południu na sali p. Musielewicza.

W Opalenicy (na powiat bukowski) dnia 7go sierpnia o godzinie 6 po południu w hotelu p. Witajewskiego.

W Prusiech Zachodnich odbędą się zebrania przedwyborcze:

W Brodnicy (na powiat brodnicki) w niedzielę, dnia 7 sierpnia o godzinie 4 po południu w hotelu pani Astmann.

W Chelmży (dla powiatu toruńskiego) w niedzielę dnia 7 sierpnia o godzinie 3 po południu na sali p. Moehrkego.

W Złotowie (dla powiatu złotowskiego) dnia 14 relacją poselską.

\* **Pan sędzia Miecz. Łyskowski** nie zamyśla wcale z W. Ks. Poznańskiego do parlamentu niemieckiego kandydować. Natomiast przyobiecał podobno przyjąć w pewnym wypadku mandat z Prus Królewskich.

\* **Ozebraniach przedwyborczych powiatu ostrzeszowskiego i pleszewskiego** piszą do Dziennika Poznańskiego, co następuje:

Ostrzeszów, 2 sierpnia.

Na zebranie przedwyborcze stawiała się dzisiaj nader skromna liczba wyborców, bo tylko 19, z ludu wiejskiego nikt, z miasta 3. Listy kandydatów z powiatu odolanowskiego, z którym złączeni jesteśmy ustawą w obwód wyborczy, nie przyjęto; natomiast wybrano tajemnym głosowaniem na kandydatów na posłów do parlamentu niemieckiego następujących pp.:

ks. prob. Antoniewicza 19 gł.,  
hr. Józefa Mielżyńskiego 19 gł.,  
dr. Witolda Skarzyńskiego 18 gł.,  
dr. Lebińskiego 15 gł. i  
Witolda Taczanowskiego 14 gł.

Pomiędzy ks. Antoniewiczem a hr. Józefem Mielżyńskim, mającymi równe głosy, rozstrzygnął los pierwszeństwo; w razie nieprzyjęcia przez którego z powyższych kandydatów, o co zapytani będą urzędownie, wstąpi jako szósty kandydat

ksiądz Ferdynand Radziwiłł,

na którego padło 8 głosów. Delegatowi polecono załatwienie sprawy wyboru kandydata w razie oporu ze strony delegata odolanowskiego przez los; dalej poparcie resp. stanowienie wnioskowi o ukonstytuowanie komitetu centralnego wyborczego na cały zabór pruski.

Na tém ukończono czynności dzisiejsze bez ważnych różnic zdań i zasad.

Pleszew, 2 sierpnia.

Dzisiejsze zebranie przedwyborcze na sali p. Waliszewskiego zgaił zastępca przewodniczącego, hr. Sokolnicki z Kajewa, powołując na sekretarza ks. Obsta z Potarzyce. Ks. proboszcz Sadowski z Siedlemina, wyszczężywszy w krótkości trudne zadanie i poświęcenie posłów w parlamencie i sejmie, zaproponował 6 kandydatów do parlamentu, i to pp.:

Wład. Taczanowskiego z Szyplowa,  
Stanisława Żółtowskiego z Niechanowa,  
Miecz. Łyskowskiego z Poznania,  
ks. dr. Stableskiego z Wrześni,  
dr. Witolda Skarzyńskiego i  
Kazimierza Chłapowskiego,

których zebrani jednogłośnie i bez żadnej dyskusji przyjęli. W miejsce subdelegata p. Pawła Zakrzewskiego z Golin, który opuścił powiat pleszewski, proponuje przewodniczący p. dr. Mukulowski z Kowalewa, który urząd ten przyjął. Podskarbi p. Zboralski, zdawszy sprawę ze stanu kasy wyborczej, wykazał, że w kasie znajduje się 50 m. 67 fen., co w przybliżeniu nie starczy nawet na potrzeby komitetu. Na pokrycie tychże zaproponował przewodniczący urządzenie składki pomiędzy zebranymi i po obejści kolektora, p. Niemojewskiego z Jedlica, zebrano 100 m. P. Bogdański z Za-

kowic przeciwny jest temu zbieraniu składek na cele wyborcze, gdyż, jak twierdził, odstrasza to na później niejednego od brania udziału w zebraniach. Zarzut ten odparł hr. Sokolnicki, twierząc, że nie przypuszcza, ażeby składka taka miała mieć zły skutek w przyszłości. Składki płynęły dotąd dość leniwie a komitet używał rozmaitych sposobów, ażeby nakłaniać do regularniejszego placenia, lecz przy usilnych staraniach lepszego nie mógł osiągnąć rezultatu. P. Bogdański wniósł, ażeby delegat za pośrednictwem komitetu centralnego spowodował wybranego posta do zdania sprawy ze sesji parlamentarnej, który to wniosek zgromadzeni z zadowoleniem przyjęli. Na zebraniu było obecnych 65 wyborców, tj. 23 właścicieli ziemskich, 5 księży, 9 gospodarzy wiejskich i resztę obywateli z Pleszewa.

\* **Dziennik Pozn.** otrzymał o zebraniu przedwyborczym powiatu chełmińskiego następującą korespondencją:

Chełmno, 31 lipca.

Dziś o godzinie 5 po południu odbyło się w kościółku poświątomarciańskim walne zebranie przedwyborcze powiatu chełmińskiego. Posiedzenie zgaił p. K. Slaski z Orłowa. Na przewodniczącego zebrania powołano d. dra Czapkę. Zebranie było bardzo liczne i można powiedzieć, iż wszystkie warstwy społeczeństwa naszego były na niem reprezentowane.

Przebieg obrad był następujący: Pan Slaski dał namaspród w krótkich słowach zarys czynności komitetu powiatowego i zaznajomił obecnych ze stanem kasy tegoż komitetu. Ponieważ komitet utracił jednego członka w osobie p. Tomaszewskiego, który do Poznania się przesiedlił, przeto uzupełniono liczbę członków a ku rozszerzeniu działalności komitetu dobrano jeszcze dwóch członków.

W skład komitetu wchodzi obecnie: p. dr. Rydygier z Chełmna, jako przewodniczący, p. K. Slaski z Orłowa, jako zastępca przewodniczącego, ks. kapelan Półlocki, jako kasyer, p. Golski z Nowej Wsi, p. Ignacy Ziolkowski z Wąbrzeźna, ks. Depezyński z Carza i pan Suffczyński z Chełmna.

Następnie zdał poseł p. M. Sozaniecki z Nawry w dencyi sejmowej, za co słuchacze uśmiechnęli się przez powstanie wdzięczności swą mowcy okazali. Przytępiono potem do wyboru kandydata na posła do parlamentu. Przewodniczący zalecił zebraniu powtórny wybór pana M. Sozanieckiego; w tej samej myśli przemówił ksiądz kapelan Półlocki, a zebranie jednogłośnie się na wybór ten zgodziło. Jako drugiego kandydata, któryby w danym razie p. M. Sozanieckiego zastąpił, wybrano pana Apolinarego Działowskiego z Ucięża. Po załatwieniu ostatniego punktu porządku dziennego, to jest wolnych wniosków, zabrał głos pan Parczewski z Belna. Jasno i dobitnie uprzytomnił obecnym smutne nasze położenie, przedstawiwszy w gorących słowach swobody, których bracia nasi pod zaborem austriackim doznają; wyłożył potem najgłośniejsze punkta sposobu głosowania przy wyborach, a wskazawszy następnie na ważność i znaczenie pielgrzymki Słowian do Rzymu, zakończył mowę okrzykiem: Ojciec święty Leon XIII niech żyje! który to okrzyk zebranie trzykrotnie z zapalem powtórzyło, poczem przewodniczący posiedzenie solwował.

\* **O zebraniu przedwyborczym powiatu lubawsko-suskiego** podaje Gazeta Toruńska następujące ciekawe szczegóły:

Lubawa, 2 sierpnia.

W niedzielę odbyło się zebranie w celu wyboru powiatowego komitetu i posła do parlamentu, na które, jak się spodziewaliśmy, zjechał znany p. Rex. Widać, że p. Rex zebranie nasze musiał uważać za bardzo niebezpieczne, bo nie kontentując się dwoma policyantami, żądał jeszcze żandarma do pomocy; musiał się przeciw ostatecznie obyć bez niego, ponieważ tutejsi żandarmi byli w Złotowie dla dozoru podczas odbywającego się tam odpustu i jarmarku. Co ma znaczyć takie otaczanie się ostentacyjnie siłą zbrojną, trudno wiedzieć, boć sądzimy, iż p. Rex tak samo przekonany, był jak i my, że nie będzie potrzebował jej używać.

Posiedzenie zgaił p. Ossowski z Montowa, a przewodniczącym obrano p. Łyskowskiego z Nowego miasta, który powołał na sekretarza rzeczownika p. Michałka z Nowego miasta.

Wybory do parlamentu w okręgu lubawsko-suskim dotąd zawsze dla nas miały niekorzystny rezultat, z przyczyn, że czysto niemiecki powiat suski w połączeniu z Niemcami powiatu lubawskiego dawał przewagę. Nie ulega jednakże kwestji, że przy bardzo gorliwej agitacji, mianowicie wobec rozdwojenia obozu przeciwnego moglibyśmy odnieść zwycięstwo. Dotąd przeważnie przez konserwatywnych zamieszkały powiat suski wysyłał swego kandydata za pomocą niechętnych prawd, ale ze względu na poważne zastępy polskie, razem idących liberałów do Berlina; — teraz nastąpił, zdaje się, rozbrat, i każda partya chce na swego kandydata głosować, — konserwatyści podobno na pana Puttkammera z suskiego, a liberali na p. Wintera z Gdańska. Ponieważ głosy niemieckie przewyższają nas liczebnie, zebranie walne wzięło na rozprawę, że kandydat nasz może mieć wtenczas tylko niejaki szanse, jeżeli będzie osobistością ogólnie znaną, i z tego względu proponowano dr. Rzepnikowskiego, który mieszkając i działając od dawnych lat między nami, używa popularności i powagi. Zebranie jednogłośnie kandydaturę p. dr. Rzepnikowskiego przyjęło i do zatwierdzenia komitetowi prowincjonalnemu poleciło.

Wybór komitetu powiatowego padł na pp. Ossowskiego z Montowa, dr. Rzepnińskiego z Lubawy, L. Rojewskiego z Tylic, Michałka z Nowego miasta, Ubysza z Skarlina, J. Jackowskiego z Sędzic, — oprócz tego wybrano na powiat suski pp. Staroropińskiego z Mozgowa, ks. Stalińskiego z Prabut, ks. Szlegla z Hławy i Krasieńskiego z Szusza.

Piękny dowód obywatelskiej gorliwości dali pp. Jackowski z Sędzic, Ubysz z Skarlina, Lyskowski i Michałek z Nowego miasta, Żuralski z Radomna i wielu innych; między nimi niektórzy nie zważając na sześciomilową odległość przybyli na zebranie.

Na tym skończyły się czynności walnego zebrania, a obecnie zamierza komitet powiatowy wziąć się do gorliwej pracy, dzieląc powiat między sobą i obierając mężów zaufania.

## Przyszły Biskup w Trewirze.

Zdaje się, że w krótkim może czasie starożytna katedra trewirska powita w swych murach nowego Biskupa, i że osierocona dyceceza otrzyma wkrótce prawowitego pasterza. Ma nim być ks. Korum, kanonik katedry strasburskiej. Jeśli ta wiadomość się sprawdzi, co wedle najnowszych wiadomości bardzo jest prawdopodobne, to zajęcie w Trewirze z powodu niezatwierdzenia przez rząd ks. kanonika de Lorenzi administratorem dycecezy znalazłoby w ten sposób załatwienie i to powiedzmy dość szczęśliwe.

Wiadomo, że kiedy kapituła w Trewirze wybrała administratorem dycecezy ks. de Lorenzi, to tak p. Puttkamer, ówczesny minister kultu, jak podsekretarz w tymże ministerstwie p. Lucanus chcieli go zwolnić od złożenia przysięgi. Tymczasem rząd zażądał sprawozdania od naczelnego prezesa p. Bardelebena, który znowu przesowi rencyji trewirskiej panu Wolffowi polecił wydać świadectwo o kwalifikacjach wybranego administratora. Sąd p. Wolffa wypadł, jak wiadomo, niekorzystnie dla ks. de Lorenzi i rząd odmówił administratorowi zatwierdzenia. Mimo usiłowań dzienników oficjalnych i odbierających inspiracje z biura prasowego, aby dotychczasowe postępowanie ks. de Lorenzi w złém wystawić światło, przedstawić je jako zgubne i niebezpieczne dla państwa, nie udało im się ani jednego przytoczyć faktu na potwierdzenie swych wywodów. Ks. Bismarck zresztą chciał skorzystać z tej sposobności i użyć sprawy trewirskiej do celów politycznych. Zastósowanie w praktyce władzy dyskrecyjnej w ten sposób, jak się to stało w Trewirze, miało z jednej strony zastraszyc centrum i skłonić je do uległości, z drugiej zaś mieli liberali się przekonać, że państwo wobec Watykanu umie zachować niezależność.

Mimo to wszystko ks. Bismarck nie upierał się bynajmniej przytym, aby dyceceza trewirska i nadal została osieroconą i dla tego gotów był chwycić się każdego środka, za pomocą któregoby uregulować można stosunki kościelne w dycecezy trewirskiej. To też nie omyliły się twierdząc, iż pobyt ministra kultu Gosslera w Kissingen nie innego miał na celu, jak porozumienie się z ks. Bismarckiem w tym względzie. Najprawdopodobniej układy z ks. Bismarckiem toczyły się ze strony Stolicy św. za pośrednictwem nuncjatury monachijskiej.

Kwestya sporna trewirska w dwójaki... mała swego wyboru, jest pro foro ecclesiastico administratorem dycecezy, mógł zrezygnować z tej godności, albo też nominacja Biskupa ze strony Stolicy św. za poprzednim porozumieniem się z rządem ipso facto załatwiłaby tę kwestyę sporną, bo wtenczas już wikaryusz kapituły byłby zbyteczny. Podług najnowszych wiadomości tak Stolica św., jak rząd pruski zgodzili się na

ostatni sposób załatwienia tej sprawy. Augsburgska Allg. Ztg. donosi już, iż kanonik Korum ze Strasburga ma objąć stolicę Biskupią w Trewirze, Köln. Volks Zeitung zaś pisze, iż Pralat ten wyjechał do Rzymu, aby w tej sprawie porozumieć się ze Stolicą świętą.

Jeśli rząd pruski w rzeczy samej ma szczerą chęć załatwienia w ten sposób sprawy trewirskiej, to nasuwa się pytanie, czy przysięga, jaką nowy Biskup złożony będzie musiał monarche, nie nasunie różnych trudności?

Sądymy, że sprawa przysięgi da się w każdym razie bez wielkich korowodów załatwić. Składanie bowiem przysięgi tej nie opiera się w Prusach na ustawach, lecz na rozporządzeniu królewskiem. Dawniejsza formuła przysięgi na mocy rozporządzenia z dnia 6 grudnia 1873 r. o tyle została zmieniona, iż dołączono do niej dodatek następującej treści: „(Przysięgam) iż będę przestrzegał sumiennie ustawy państwa.“ Na mocy tej zmiany uchwalono przez ustawę z dnia 20 maja 1874 roku, iż także administratorzy dycecezy winni się zobowiązać do ścisłego przestrzegania ustaw państwa. Rząd jednak z biegiem czasu przekonał się, iż żaden wikaryusz kapituły takiej przysięgi złożony nie może i dla tego też zażądał i uzyskał od ciał prawodawczych przywilej, aby mógł od tej przysięgi dyspensować. Ustawa lipcowa daje mu też, jak wiadomo, tę władzę. Nie ma jednak w ustawie wspomnianej wzmianki o prawie dla rządu dyspensowania od przysięgi, jaką ma składać Biskup, gdyż przysięga ta nie została określona na drodze prawodawczej, lecz tylko na drodze królewskiego rozporządzenia. Ze to zapatrywanie jest słuszne, świadczy o tym nawet tak zw. „paragraf Biskupie“, który rząd przedłożył w projekcie do ustawy lipcowej a który jednak odrzucony został przez większość sejmową; paragraf ten bowiem brzmiał: „Król może Biskupa, który na zasadzie ustawy z dnia 12 maja 1873 r. przez wyrok sądowny został złożony z swego urzędu, uznać w imieniu państwa Biskupem dawniejszej dycecezy.“ Pomięto więc i zupełnie słusznie w projekcie tym wzmiankę o potrzebie składania przez Biskupa nowej przysięgi, chociaż przysięga, którą dawniej złożył, nie odpowiadałaby wcale wymaganiom ustawy z dnia 6 grudnia 1873 r. Król więc może od owej przysięgi z wolności sam oddzielić także owego Biskupa, to jest bez upoważnienia ze strony sejmu, albo też może samodzielnie zmienić najnowszą formułę przysięgi.

Dzienniki liberalne, jak Augsburger Allgem. Ztg. podnoszą okrzyk oburzenia z powodu pogłosek o nominacji księdza kan. Korum'a Biskupem trewirskim. Zarzucają one rządowi pruskiemu, iż poszedł do Kanossy, że kapitulował wobec Watykanu. Ks. Korum ma być, wedle ich zdania, zwolennikiem zasad „jezuickich“, bo wykształcenie odebrał na jezucim uniwersytecie w Innsbrucku, ma być nieprzyjacielem Niemczyzny, bo nawet nie ma umieć gramatycznie pisać po niemiecku itd.

Bądź jak bądź, chociażby nawet ks. Korum zasiadł na stolicy biskupiej w Trewirze, to nie będzie on miał więcej wolności, jakiej zażywają Biskupi chelmiński, warmiński i hildeshajmski; ustawy bowiem majowe trwają jeszcze w całej swój mocy i są pod niejednym względem hamulec wolnej administracji dycecezy.

## Ze spraw angielskich

London, 28 lipca. \*)

(Kwestya tunetańska. — Fenianie amerykańscy)

Już nie tylko gabinet sam, ale i naród cały au-

\*) Korespondencya napisana jeszcze podczas pobytu autora w Anglii. (Przyp. Red. Kur.)

gielski patrzy z niepokojem na to, co się dzieje w domu i za granicami. Z wypadków europejskich największej uwagi zwraca na siebie obecna polityka rządu francuskiego w kwestyi afrykańskiej. Wielka Brytania ma ogromne interesa w rezultacie tej kwestyi. Dwa miesiące temu nikt w Anglii nie przewidywał, aby z drobnego zatargu z Krumirami mogła się była wywiązać wojna afrykańska. Dzisiaj — mężowie stanu angielscy nie wątpią wcale, że Francya nie dla samej konieczności podejmie wojnę z mocarstwami potężniejszymi od słabego i zależnego Tunisu. Chodzą pogłoski, że namiętni i podscepty niemieckie zachęciły rząd rzeczywospolity do rozwinięcia trójkolorowych sztandarów na ziemi zależnej od carogrodzkiego sultana; mówią inni, że Krumirowie byli tylko narzędziem, w ręku francuskich Arabów, którym się sprzyrzyły nierządy algierskie. — Najciekawszem jest zdanie Standard'a — gazety, śledzącej wypadki afrykańskie z wielką precyzją przeciw Francuzom zawziętością. Organ torysów wyraża przekonanie, iż Gambetta, zdepopularyzowany w kraju i niezadowolony z wyniku ostatnich parlamentarnych manewrów, postanowił celu swego dopiąć na drodze, którą postępowali obydwaj Napoleonowie. Więc zatarg z wpół-dzikim szczeniem muzulmanów, zależnych od beya, był przygotowaną komedią. Boć jedno z dwojga: albo rząd rzeczywospolity przewidywał, jak daleko wypadnie mu posunąć kroki swe w kraju sultana — a w takim razie należało odwołać się do mocarstw gwarantujących całość i bezpieczeństwo cesarstwa otomańskiego; albo rząd nie był przygotowany na wszystkie konsekwencye — czemu nikt nie wierzył, zważając na szybkość i precyzję, z jakimi deydowały się najważniejsze trudności w Radzie ministrów i w odnośnych konferencyach afrykańskich, zważając również na śmiałe postępowanie pana Roustana przy boku beya, wreszcie widząc niecierpliwie zamaskowany zwrot w dyplomatycznych stosunkach Francyi do Anglii i do Porty.

Niechże się jednakże nie ludzą gambettyści — pisze dalej Standard — przyjaźnią p. Gladstone'a i liberalizmem gabinetu! Niebawem wiedzieć będziemy, jak się zapatrywa na pochód pułków francuskich i dyplomatów ku granicom Egiptu.

Francya nie może i nie będzie sąsiadowała z Egiptem, Anglia temu przeszkodzi, niezależnie od tego, czy gabinet będzie złożony z whigów, czy z torysów. Gabinet będzie angielski! Potrafimy rzucić 500,000 żołnierza z Indyi, z królestwa pojdziemy wszyscy, lub synów swoich wysłamy. Jeżeli rzeczpospolita francuska liczy na alians rosyjski i niemiecki, my pewni jesteśmy aliansu tureckiego-włoskiego.

W podobny sposób piszą inne także organa obydwóch stronnic. Ostatnia odpowiedź, którą dał pan Barthélemy St. Hilaire na interpelacyę ks. de Broglie, upewniła rząd angielski w dość wyraźnych i tak już po-dejrzaniach.

Sprawa irlandzka pogarsza się z każdą godziną. — Nie mówiąc już nie o bilu rolnym, który z komitetu wyszedł gorszym, niż był w pierwszym czytaniu, odkrycia dni ostatnich zadają prawdziwym obrocom irlandzkiej sprawy cios straszliwy. Mieszka w Nowym Jorku Irlandczyk, O'Donovan Rossa. Człowiek ten uciekł z granic zjednoczonego królestwa, ścigany za zdradę stanu, jako członek i czynny sługa bractwa Fenianów. — W Ameryce, Rossa założył przed trzema laty towarzystwo tak zwanych „Szermierzy“ (Skirmishers), którym za zadanie jest zbieranie okładek na otwartą lub skrytą wojnę z Anglią.

Stowarzyszenie Szermierzy publicznie żyć przestało; egzystuje jednakże tajemnie, i widocznie powiększa swe zasoby pieniężne. Rossa założył obecnie inny związek pod nazwą „The United Irishman“, którego zadaniem jest, zdaje się, czynnie korzystać z prac i zasobów Szermierzy.

Smiałość, bezczelność i zbrodnia determinacya Rossy samego na pierwszym miejscu, a dalej związku „Zjednoczonych Irlandczyków“ — przechodził wszystkie, cośmy dotąd wyczytywali w pismach organizacyi i zamiarach nihilistów. Oto w dostojnym tłumaczeniu przestroga, jaką Rossa ogłosił w piśmie swem The United Irishman, na pierwszej stronie, otoczonej czarną obwódką dnia 20 lipca:

„Rozrucony klan Na Gael (celtycki) postanowił uprzedzić wszystkich, iż odtąd utrzymywany będzie rejestr z nazwiskami właścicieli, którzy eksmitują farmerów swych w Irlandyi. Sam pan Gladstone powiedział, że wyrok ewikiyi równa się wyrokowi śmierci w nieszczerliwej naszej ojczyźnie. Za każdy śmierzaką, sprowadzoną na irlandzkiego farmera, szczerp irlandzki wyda wyrok śmierci na dom mordercy. Irlandczyk patrzy na to, jak żonę jego i dzieci gwałtem wyrzucają z domu, jest usprawiedliwiony przed Bogiem i człowiekiem, zabijając właściciela na miejscu. Prosimy kobiety irlandzkie i mężów ich, aby nam przysłały nazwiska rodzin eksmitowanych po sierpniu, jako też nazwiska rodzin i rezydencyi eksmitujących właścicieli.“

Powyższy ustęp jest najmniej gwałtowny z pomiędzy tych, które można czytać codziennie w irlandzko-amerykańskich gazetach. The United Irishman sławi go i z rozpasaną radością potęgę dynamitu; w łamach jego znajdujemy apstrofy do materyi wybuchających tak daleko — i co najgorzej — pełne tak dalece sfanatyzowanej wściekłości, iż powatpiwać przychodzi o zdrowych zmysłach piszących. Gdyby nie groźna ilość i gazet tych i zawartych w nich artykułów podobnej treści, mogliśmy spodziewać się, że obłąkanie, jaki nadużywa w ten sposób zbytek wolności amerykańskiej.

nie śmiałym przeciążać mego listu rozlicznymi cytatami, samo zresztą pióro niechętnie tłómaczy podobne bezczelstwa. Fakt jednakże lepiej przekona czytelnika o straszliwej krzywdzie, wyrządzonej sprawie irlandzkiej przez zbrodniczych fanatyków. Przeszedł tygodnia policya liwerpoolska uprzedzona tajemnie, przybyła niespodzianie na pokład pewnego okrętu, który co dopiero był przybył do portu z Nowego Jorku, czy z Bostonu. Na pokładzie, między różnymi towarami, znajdowało się kilkadziesiąt barył z napisem: Cement. — Do p. Jana Lawson w Liwerpoolu. — Ajenci policyjni odbili kilkanaście barył — i w nich prócz cementu nie znalaziono nic więcej. Nie ustając jednakże w poszukiwaniach, dalej otwierali ów cement. Wreszcie pod wiekiem sześciu barył, wreszcie pod różnymi się wcale od reszty, znalaziono cynkowe pudełko, napełnione dynamitem i inną materiją wybuchającą, z umieszczonym u spodu przyrządem mechanicznym, tak zw. zegarowym.

Każde pudełko takie, z owym przyrządem odpowiednio przygotowanym, zdolne jest wysadzić w powietrze lub zapalić (stosownie do zawartej w niem materyi) ogromne aglomeracye budynków, — o naznaczonej godzinie.

O'Donovan Rossa pisał na dni kilka przed owem odkryciem: „Za dynamit dziękujemy Bogu w codziennych modlitwach. Dynamitem zniszczymy Anglią! Zniszczymy ją pewnie, bo znajdujemy jej arsenaly, magazyny przepełnione wojennymi zasobami, więzienia i domy wariatów. (!) Zniszczymy ją na zawsze, bo znajdujemy jej przemysł i handel, obracając w porzynie nagromadzone towary! itd.“

Zal ży z oczu wyciska czytającym odeszły, jakie wydają dzienniki irlandzkie (niedawno temu uważane za zbyt gwałtowne) do ziomek amerykańskich!

Na miłość grobów rodzicielskich, które pozostawili na ojczystych cmentarzach, zaklina dubliński Freeman's Journal „zjednoczonych Irlandczyków“, by nie dole-

## WET ZA WET.

### POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 175.)

W kilka dni później, wieczorem jedna z mnie od-wiedzanych cukierni, zwana cukiernią Dauna, napełniła się tłumem studentów. Było tam około pięćdziesięciu młodych ludzi. Zgromadzenie to nie nosiło wcale na sobie piętna owej konwencyonalnej, powierzchownej harmonii, jaką odznaczają się zwykłe zgromadzenia miejskie w mieście, — harmonii, wypływającej ze starannego ubrania: była tam owsem różnorodność wielka, dużo desynoltury, ubrania wyszłe to z pracowni krawców pierwszorzędnych, to zlepione przez tych skromnych talamiastekowych żydków, którzy dochodzą z bajecznie tanio sprzedawanej pracy krawieckiej wynagradzają sobie przez zrzeczenie sztukowanie starzyzny. Ekscentryczne kostiumy pokazały się tu i ówdzie, świadcząc o to o fantazyi, to o ubóstwie niektórych studentów. Zdawało się za to, że harmonia moralna panuje tam jak najzupełniejsza. Głośna rozmowa, gwar, hafas, śmiechy nadawały temu zebraniu charakterystyczną młodzieńczą wesołość. Pogarda form zupełna, jaką młodzież męzka tak lubi, zwłaszcza, gdy towarzyszy to samego żywiołu studentckiego się składa, pozwalała na odcień oryginalności, który już się nie łatwo znajduje wśród miasta i stósunków, na których cywilizacya położyła piętno przy-zwoitości i jednostajności.

Brzeski wszedł ostatni. Nie uczynił tego bynajmniej z wyrachowania, nie pragnął być oczekiwanym, ani zauważanym wyjątkowo, żałował tylko czasu na próżną pogawędkę i mimowoli, wśród wesołej młodzieży, czuł się nie swój, nie mógł się dostroić do radosnej beznamiętności tych młodzieńców, którzy stawali się dziećmi, ile razy nadarzała się sposobność pożartowania i odbieżenia myślą od wszystkiego, co powagą nauki obliczone było, lub z wyższemi życia celami miało stosunek.

Byli tam dowcipnicy z urzędu. Ci mieli jakby swój dwór, otoczeni byli kołem kolegow, uradowanych ze sposobności śmiania się i żartowania.

Brzeski wszedłszy stanął chwilę, wodząc wzrokiem po gwarnym tłumie i uczuł w głębi piersi wzruszenie, coś nakształ dymy, jaka przepelnia pierś rodzicielską na widok kwitnącej młodości synowskiej. Ta młodzież, oddychająca pełnią wiosnianych uczuć, bujająca wyobraźnią, nie dotrzymująca jeszcze niczego, ale tak wiele obiecująca, przyszłość w tej młodzieży uosobiona, ta przyszłość, w którą dzieci spoglądają z wiarą, a przed którą drżą ludzie dorośli, to wszystko przejmowało Brzeskiego wzruszeniem. Wszak odtąd młodzieży za-

leżą przyszłe losy kraju, w jej ręku leżał przyszły rozwój idei, jaka przyświecała jego życiu. Może do tego uczucia przyłączyło się jeszcze inne. Może Brzeski, w trzydziestu latach stary doświadczaniem, myślą i cierpieniem, nie mógł się oprzeć wzruszeniu na myśl, że ta wesoła, z wiarą w jutro patrząca młodzież, zetknie się w życiu z tylu zawodami, boleściami, upadkami... Brzeski na widok wesołości stawał się smutniejszym jeszcze niż zwykle; był jak żebrak, patrzący na bogactwa, które mu dają tam dotkliwiej odczuć własne jego ubóstwo.

Tymczasem na widok wchodzącego wrzawa uciszyła się nieco; młodzież na zamyślonego Brzeskiego spoglądała z szacunkiem i czuła się owładniętą przez wpływ tajemniczy, jaki wywierała ta postać, nosząca na sobie ślady przeżytych cierpień i walk, w których siła ducha odnosiła zawsze zwycięstwo. Jest wymowa w spojrzeń i ruchach; jest siła magnetyczna w uczuciach. Brzeski odczuł zaufanie i sympatyi, jaką technę ku niemu serca współkolegów. On sam poczuł się naraz owładnięty potrzebą i pragnieniem działania. Taka spójnia niewidzialna musi istnieć niezawodnie między dowódcami, godnymi swego stanowiska, a dowodzonymi, ufnyimi i pragnącymi czyn, omysłany przez jedną głowę, spełnić tysiącami rąk dzielnych.

Brzeski przyszedł na posiedzenie bez zamiaru mówienia; przeciwnie, postanowił milczeć i usunąć się od wszelkiej inicjatywy; nie przecewał iskrę elektrycznej, jaka mu nagle zapaliła serce, głowę, usta. W jednej chwili znalazł się wśród kolegow i wsparły o stół główny sali, poczęł mówić bez namysłu, bez przygotowania. Gdyby ta jego mowa znalazła się była następnie w druku, odkryto by w niej zapewne dużo błędów, komunalów, nielogiczności; ale słuchającej młodzieży wydała się szczytem wymowy, zapалу, rozumu. Miała niezawodnie tę wielką siłę dar pociągnięcia, jaki posiadają wszelkie objawy natchnienia, wszelkie wybuchy, nie przygotowane na zimno, wszelkie czyny bez premedytacyi spełnione. Porywała jak potok, tworząc sobie łożysko przebojem. Jest podwójna siła w objawach uczucia u tych osób, które zwykle bywają zamknięte w sobie i rzadko odsłaniają głębi swych myśli. Taką porywającą siłę miały słowa Brzeskiego, młodego zwykle i jakby rozmarzonego. Włał w nie całą duszę. Czuł było słuchając go, że ten człowiek żył dla idei; że wśród rozbitcia się życiowego, ona jedna tylko pozostała mu jako nić przewodnią, że gdyby w jednej chwili jej nie stało, życie człowieka musiałoby zerwać się z nią razem. Ta siła uczucia była głównym wzdzikiem mowy Brzeskiego.

Zresztą — nie powiedział nic nowego.

Nie potrzebował dowodzić, a jednak dowodził, że socyalizm jest przeciwnym naszym idei tradycyjnej; że wraz z innymi wpływami staje on w szeregu, by zniszczyć narodowość naszą, naszą pracę społeczną; by nas pogubił w nowych przewrotach i osłabił w naszych

sercach uczucia, z jakimi już całe pokolenie pokładły się w grób, niezachwiane żadnymi wpływami, niepoko-nane — choć zwyciężone. „Młodzi potrzebujecie czynu, walki! — kończył Brzeski. — Oto macie przed sobą socyalizm, że wszelkimi jego odcieniami rozkładającymi, nie tworzącymi. Jego wojującym zastępem przeciw-stawmy nasz hufiec, złożony w nierozważalną jedność. Na każdym innem polu obowiązkiem naszym nie jest walka, lecz spokój i cisza; nie głośny bój, lecz praca wytrwała. W tę jedną stronę, w stronę socyalizmu, zwróćcie wszystkie pragnienia zapasów, pole jest otwarte, jawne; myśl to, której każdy szlachetny człowiek przy-kładać musi. Tylko wytrwałości, jednoci, zgody, a kraj nasz będzie mógł być spokojnym o swoję przyszłość, gdy ją urzy złożoną w takie ręce jak wasze, panowie!“

Głośno okrzyki odpowiedziały na mowę Brzeskiego....

— Precz z socyalizmem i jego apostołami! — wo-lano. — Wierność dawnym idealom! Wotum zaufania dla Brzeskiego!

Brzeski skończywszy mówić, poczuł od razu, że musiał znieść konsekwencyę swego wystąpienia, że broniąc się przeciwko urzędowi prezesa, sam pracował przed chwilą na dostąpienie tego stanowiska. Czuł się rozdwojonym pomiędzy obawą nowęj pracy i odpowiedzialności, jaka go czekała, a ochotą do czynu i przekonaniem, iż spełniać go będzie sumiennie.

Przystąpiono do głosowania. Klądziono wota do wazonu, w którym przed chwilą stał brzydki bukiet z robionych kwiatów, w iscie niemieckim guście, mający zdobić cukiernię. Każdy rzucał kartkę zwiniętą, na której poprzednio umieścił był nazwisko swego kandydata. Następnie odczytano i policzone głosy. Znako-mita więks ość kartek nosiła na sobie nazwisko Brzeskiego. Podziękowawszy kilku słowy za dowód zaufania, jaki mu dawano, nowy prezes, dał hasło do obrad nad mającymi się spisać ustawami towarzystwa. Po długotrwałej i żywej dyskusyi spisano wreszcie akt założenia towarzystwa, jego cele. Sąd na tych, którzyby zdradzili zaufanie, uznano za atrybucyę zebrania, reprezentowanego w tym względzie przez dziesięciu naj-mniejszo członków. Na akcie położono podpisy i opu-szczono salę obrad; poczem udał się każdy do swych zajęć.

Juliusz, obrany sekretarzem towarzystwa, wyszedł jednocześnie z Brzeskim. Mieszkania ich znajdowały się w tej samej stronie miasta i część drogi mogli iść razem.

— Nie mam na sumieniu, iż kolega obrany zosta-les prezesem — rzekł Juliusz — sam pracowałeś na to uczucie i jak się należało.

— Człowiek jest czasem niewolnikiem własnych porwołów — odpowiedział Brzeski. Szedłem z postanowieniem usunięcia się zupełnego. Jakaś siła popchnęła mię naprzód.

— Miłość dla sprawy.  
— Miłość, powinna być kierowaną przez rozum.  
— Każda? — zagadnął Juliusz.  
— O! Benjamin marzy już o tej, co to się w żywe kształty kobiece wciela. Poczekaj z nią jeszcze... skończ pierwszej kursa.

— Inni w moim wieku już kochali się nieraz.  
— A tobie jeszcze się to nie zdarzyło?  
— Dotąd — nie.  
— O — to źle!  
— Że? — powtórzył zdziwiony Juliusz. — Wszak dopiero co mówię, kolego, że nie czas mi jeszcze na miłość.

— Tak, ale myślałem, żeś już pałał nieśmiałym a przeciw gorącym płomieniem do jakiejś kuzynki, lub jakiejś spotykanej na ulicy słynnej piękności.

— Ani razu. Nie wiem, co to jest, i martwi mię, że już może nigdy nie doznam....

— Kiedy to tak jest na świecie — przerwał Brzeski, mówiąc jakby do siebie; — jedni rozpraszają uczucie na kilka przedmiotów, kochają tę i owę po kolei, — inni długo nie kochają żadnej, ale nakoniec przychodzi jedyna... No Benjaminie, oto już twoje mieszkanie. Czyż nie jest śmiesznością, by stary, łysy jak ja, mówił o miłości? — Do widzenia.

Gdy Juliusz znalazł się przy swoim stoliku, sądził, że do ksiąg swoich zabierze się ze zwykłym zapa-lem; wszakże pracować nie mógł tego wieczora. Myśli tłumnie tłoczyły mu się do głowy, marzył o przyszłej swęj obywatelskiej działalności, a chwilami rozparmiętywał ostatnie Brzeskiego słowa. Kiedyż pokocha? Jaką będzie — ona?... Nie był wcale marzycielem i może pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się być rozstrojonym i niezdolnym do pracy.

Był to kwiecień. Ciepłe powiewy zapowiadały już wiosnę, a noc była księżycowa, błada, lecz nie ciemna. Na ulicach długie cienie, na niebie poszarpane obłoki, które wiatr rzucał w twarz księżycowi i zasłaniał go chwilami.

Juliusz poczuł się jakby uwięzionym w czterech ścianach swego pokoju. Próbował czytać, lecz nie zrozumieć nie mógł i po całonocnej próbie, wyszedł z zamiarem przejścia się po mieście. Przechadzka uspokoiła go zupełnie. Herbatę wypił w jakiejś cukierni i właśnie powracał do domu, z zamiarem odzyskania przez pracę nocną straconego czasu, gdy przedchodząc przez mały skwer, na którym stało kilka lawezek dla publiczności, usłyszał swoje nazwisko i nazwisko Brzeskiego, wymówione ochrypłym głosem nie-trzeźwego Józefa. Słowa, wśród których nazwiska te były wmięszane, w obecję były wyrazone mowie. Juliusz domyślił się, że Józef był znowu w zwykłym swem towarzystwie, nie chciał spotkać się nawet z tym gronem i prędko zawrócił w inną stronę, wybierając dłuższą drogę dla dostania się do domu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wali oliwy do ognia i nie tarzali w krwi i błocie reszty godności narodu — w chwili, która ma rozstrzygnąć o losie jego, o życiu tysięcy.

Edmund Sas.

## KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 2 sierpnia.

(Zakład w Drohowyżu. — Instalacja ks. Stojalowskiego w Kulikowie. — Dr. Euzebiusz Czerkawski.)

(a) Siedm lat już upłynęło od wejścia w życie fundacji w Drohowyżu, przeznaczony przez fundatora s. p. hr. Stanisława Skarbka dla sierot i starców. Z rokiem tym upłynął pierwszy okres tej fundacji, gdyż według programu nauk wykładanych w zakładzie, uczniowie, którzy przez pierwsze cztery lata kształcili się w szkole elementarnej, a następnie przez trzy lata w zawodzie praktycznym, dzisiaj uważani są za dostatecznie przygotowanych do opuszczenia zakładu i szukania samodzielnego stanowiska w świecie. Młodzież tego grona tych uczniów i rząd też powstała obawa, czy dostatecznie są już przygotowani na dalsze walki, jakie im w dalszym życiu staczać przysię wypadnie. Trójką tak powołany kurator zakładu, książę Karol Jabłonowski, rozporządził, aby zastęp ten młodzieży jeszcze rok w zakładzie przebył i tu przez ten przeciąg czasu pracowal, ale już na własny rachunek. Jest to myśl niezawodnie bardzo trafna — młodzi nasi pracownicy będą mieli sposobność próbowania własnych sił już nie jako uczniowie, lecz jako zarobkujący.

Dnia 30 lipca odbył się egzamin w tymże zakładzie, świadczący, że iście ojcowi ten zakład jak najlepsze wydaje owoce. Uczniowie tak pod względem naukowym jak i praktycznym zadowolili wszystkich obecnych. W ostatnim roku znajdowało się w zakładzie 201 chłopców i 103 dziewcząt. W oddziale ubogich było 13 starców, w większej części weteranów sprawie narodowej zasłużonych i 2 staruszki.

Jak wiecie, odbyła się w zeszłą niedzielę instalacja ks. Stojalowskiego na proboszcza w Kulikowie. Do miasteczka tego podążył tak ze Lwowa jak i okolicy mnóstwo osób. Uroczystość cała, odbywająca się w wzorowym porządku i wśród udziału niezliczonych tłumów wiernych i przyjaciół ks. proboszcza, smutnym zakłócenia została wypadkiem. Podczas dawania salw z moździerzy pękł jeden z nich, widocznie stary, i ranil bardzo niebezpiecznie kilka osób, a jedna dziewczynka, córka Wasyla Malkusa, jedynaczka, padła na miejscu trupem. Państwo Saczkiewiczowie, właściciele folwarku Żółtań, ciężko zostali poranieni, tak że o ich wyzdrowieniu wątpliwość. Rannych przywieziono do Lwowa. Możliwie sobie wystawił, jak to niekorzystnie wpłynęło na dalszy przebieg uroczystości. Wszyscy byli pod wrażeniem nieszczyśliwego wypadku. Dodam tu, że w uroczystości samą brał udział tak Polacy jak Rusini — pomimo oporu miejscowego księdza unickiego, który w sam dzień uroczystości cerkiew zamknął.

Powszechnie szanowany profesor uniwersytetu naszego, poseł na sejm krajowy i do Rady państwa, dr. Euzebiusz Czerkawski, znany jako powaga pedagogiczna, drukował niedawno w Przewodniku naukowym i literackim, wychodzącym przy Gazecie lwowskiej, rozprawę: „Kilka uwag o nauce języka niemieckiego“, w której to rozprawie zebrane były rezultaty badań języka niemieckiego w gimnazjach z polskim językiem wykładowym. Minister wyznał i oświeceniowi wyraził w tych dniach szanownemu autorowi podziękowanie za ten znakomity udział w uregulowaniu języka niemieckiego w szkołach naszych.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* P. Budilowicz, profesor instytutu historyczno-filologicznego w Nieżynie, otrzymał nominację na profesora zwyczajnego uniwersytetu warszawskiego, w którym wykładac będzie język rosyjski i cerkiewno-słowiański, oraz historią literatury rosyjskiej. Prof. Budilowicz znany jest z teorii lingwistycznej, według której obok języka rosyjskiego wszystkie inne słowiańskie są tylko narzeczami. Piękny to więc okaz filologa rosyjskiego!

— Pop Liwczak z Galicji, jeden z głównych apostołów prawosławia na Podlasiu, zostawał początkowo w łaskach u rządu. Otrzymał on parafę na Podlasiu i następnie, jak wszyscy z Galicji przybyli oprawy, przyjął prawosławie i został na Podlasiu błahocznym (dziekanem) suto opłacany. Ale popi rosyjscy nie mogli znieść tego, aby przybyła nimi przewodził i zabierał im tak tłuste miejsce. Oskarżyli go zatem o jakieś zbrodnie polityczne, wskutek czego wiele zasłużonego dla prawosławia męża, bez żadnego śledztwa zostało pozbawiony probostwa i dziekanstwa i wyrwawszy od matki, żony i ośmiorga dzieci do smoleńskiej gubernii na mieszkanie. Miało to miejsce roku zeszłego w październiku. Obecnie został Liwczak znowu do łaski przywrócony. Zniesiono karę dotychczasową i zamianowano, choć z małą pensją, nauczycielem języka łacińskiego w duchownym seminarium prawosławnym w Mińsku.

— Z Kamieńca Podolskiego donoszą, że w tych dniach wydane zostało rozporządzenie ministrem skarbu, mocą którego zabrania się żydom sprzedawać wódki na gruncie, który nie stanowi ich własności. Tym sposobem praktykowany dotychczas wyszynk wódki przez żydów, w domach zbudowanych przez nich na ziemi dzierżawionej, winien zupełnie ustać.

— Czy w kraju zachodnim nieruchomości polska może być oddana w zastaw Polakowi? Ważne to pytanie po długich korowodach, rozwiązane na koniec w sposób twierdzący. Ukaz z dnia 10 grudnia 1865 r. zabrania nabycania w własność „osobom polskiego pochodzenia“ majątków ziemskich w zachodnich guberniach carsstwa. W ukazie tym o zastawie nie ma ani słowa, ale sądy wspomnianych gubernii w ciągu lat 15 tę kwestyę robiły kwestyą dochodzenia sądowego. Oto przebieg tej sprawy, w jej wydatniejszych punktach, który podajemy z listu korespondenta Gazety Polskiej. Przedewszystkiem nadmienić dla zrozumienia istoty rzeczy wypada, że w razie niepłacenia pożyczki przez dłużnika, według praw obowiązujących w carswie, wierzyciel wchodzi w czasowe władanie zastawem, który następnie wystawia na sprzedaż, i jeżeli cena zaproponowana za majątek na licytacji przynajmniej nie dorównywa sumie pożyczonyj przez zastawobiercę, ma on prawo wejść w zupełne posiadanie danego majątku ziemskiego. Już w roku 1869 gubernator mohylowski udał się z propozycją do ministra sprawiedliwości, że należałoby ograniczyć Polaków w skutkach wynikających z zastawu.

Minister dał odmowną odpowiedź w odezwie z dnia 21 stycznia 1869 r. pod Nr. 1346, na imię generał-gubernatora wileńskiego, oraz dodał, że takie ograniczenie mogłoby nastąpić tylko z mocy ukazu, albowiem z ukazu z dnia 10 grudnia 1865 r. weale nie wypływa. Sądy zaś z obawy, aby czasem majątek nie przeszedł na własność wierzyciela Polaka, odmawiali zatwierdzenia akt zastawnych w takich niby kwestyonowanych razach. Trzeba było wyraźnie odpowiedzieć na dwa pytania 1) czy można zawierać akt zastawny na Polaka? 2) czy Polak może korzystać ze skutków zastawu? Na pierwsze z tych pytań senat wyrokując w sprawie pani Wolskiej, odpowiedział twierdząco. W drugiej sprawie toczącej między p. Mazurkiewiczem i panią Mazaraki, taka sama decyzja zapadła. Sprawa ta rozpoczęła się we wrześniu 1880 roku, a dopiero teraz ostateczny wyrok w niej wydano. Przechodziła ona przez trzy instancje: notaryusza starszego, sąd kijowski i Izbę kijowską, która ostatecznie stwierdziła, że akta zastawne na imię „osób polskiego pochodzenia“ mogą być zawierane i zatwierdzane bezwzględnie. Pozostaje więc jeszcze kwestya co do drugiego pytania o skutkach zastawu, to jest o czasowemu władaniu majątkiem ziemskim, i w razie za niskiej sumy ofiarowanej na licytacji — i zupełnym objęciu go w posiadanie.

— W dniu 31 lipca odbyło się w Sybicy pod Cieszynom zapowiadane zebranie ludowe, na które przybyło z całego Śląska około 6000 osób. Przybywających koleją z dalszych okolic odprowadzono na miejsce z muzyką na czele. O godzinie 3 zostało zgromadzenie zagajonym krótką przemową przewodniczącego, p. Cieniały, poczem nastąpiły referaty według programu, w piśmie naszym ogłoszonego. Rezolucje uchwalono po krótkiej dyskusji.

Niemcy trzymali się zdaleka, a starostwo przysłało z komisarzem Rosenbergiem żandarmów, zupełnie niepotrzebnie, bo wszystko odbyło się w największym porządku.

Uchwały tego zgromadzenia, będąc wyrazem przekonania i potrzeb ludności polskiej na Śląsku, posłusznie niezawodnie ministerstwu za najlepszą odpowiedź na agitacje Obraczą i rezolucje uchwalone niedawno przez agitatorów niemieckich w Cieszynie i Bielsku.

## NIEMCY.

\* Berlin, 3 sierpnia. Danz. Ztg. donosi, że minister robót publicznych — przesłał reencji gdańskiej obszerny reskrypt, który potwierdza, że od uregulowania koryta dolnej Wisły zupełnie odstąpiono.

— Ks. Bismarck, który wyjeżdżając do Kissingen, zapowiedział, że nie będzie przyjmował żadnych listów, odpowiada z niezmordowaną gorliwością na wszystkie listy, broszury, telegramy i adresy wiernopoddanych, które go dochodzą. W ostatnich dniach odpowiedział kanclerz na telegram związku studentów niemieckich:

„Telegram panów odebrałem ku mej radości i idę kuje za niego. Duch, który ze słów Waszych wieje, zwraca wzrok mój w przyszłość naszej niemieckiej ojczyzny i koł ma boleść z powodu szkół, które teraz nieścisłość odebrała od przeszłości.“

Drugą podobną odpowiedź dał kanclerz niemieckiemu związkowi reformy w Kamienicy (Chemnitz) na adres, przysłany mu dnia 28 lipca:

„Podpisany przez Pana adres niemieckiego związku reformy w Kamienicy otrzymałem i dziękuję za niego najprzejmiej. Cieszy mi wyraz uznania dla naszych reform gospodarczych, w których kontynuowaniu, o ile mi sił starczy, żadną przeciwnością z toru się zbici nie dam.“

— Ze Szczecinka dochodzi nas wiadomość, że budowniczy Lutosch, uwieszony podczas bójki z żydami, został z więzienia przedwzrostnego wypuszczony na wolność. Prokurator Pinoff miał wnieść z tego powodu skargę do wyższego sądu ziemskiego.

— Bójka z żydami miała się powtórzyć w Bärwalde, w okolicy Szczecinka, dnia 27 lipca. Ekscedenci mieli nawet synagogi nie oszczędzić.

— Zamianowanie prezesa reencyjnego Schlieckmanna podsetarzem stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych niebawem nastąpi. Jako następcę jego w Gumbinie oznacza Post radcę reencyjnego Steinmanna z Kwidziny.

— Minister Puttkamer przybył w poniedziałek do Wrocławia i obejrzał niektóre wykończone już i zaprojektowane zakłady miejskie, jak muzeum prowincjonalne i ścieki kanałów miejskich w Oszowicach (Osswitz).

— W Berlinie bawi obecnie Kalakaua I, król wysp sandwichskich, do których należą „sławne“ wyspy Samoa.

## ROSYA.

\* Z powodu podróży cara do Moskwy Gołos pisze na czele numeru:

Podróż cara z najdotychczasową rodziną nie może mieć w obecnych okolicznościach innego znaczenia, jak tylko zadobyczenie życzeniu Ich Cesarskich Mości odwiedzenia starożytnej stolicy Rosji. Żadne polityczne cele i kombinacje, jak sądzić należy, nie powinny być związane w opinii publicznej z tą podróżą. Niezależnie od obecnych okoliczności dowodzi tego i nieliczna swita, towarzysząca Jego Cesarskiej Mości. Oprócz hr. Ignatiewa i hr. Woroncowa-Daszkowa, nie ma w oszaku cesarskim nikogo z osób zajmujących wysokie stanowisko państwowe. Inne znaczenie mieć będzie podróż do Moskwy, którą prawdopodobnie w roku przyszłym odbędzie car dla dopełnienia obrzędu koronacji podług obyczaju przodków.

— Podług otrzymanych przez Gołosa w drodze półurzędowej wiadomości, ulgi dotyczące cenzury zagranicznej straszcząją się do następujących punktów:

W końcu maja r. zarząd prasy zawiadomił komitet cenzury zagranicznej w Petersburgu, że odtąd prawo o wydawaniu zabronionych wydawnictw należeć będzie do prezesa komitetu cenzury a nie jak było przedtem do ministra spraw wewnętrznych resp. naczelnika głównego zarządu prasy. Cenzura zagraniczna otrzymała także prawo wydawania bez cenzurowania wydawnictw peryodycznych, nie posiadających obszernego koła czytelników i prenumerowanych przez osoby prywatne a nie przez instytucje. Wydawnictwa w językach mało rozpowszechnionych zupełnie zostają zwolnione od cenzury uprzedniej. Obie te ulgi rozciągnięte być mają i na pisma peryodyczne, otrzymywane pocztą.

— Gołos donosi, że utworzona przy ministerstwie sprawiedliwości specjalna komisya do przejżenia istniejącego na teraz sposobu prowadzenia spraw o przestępstwach stanu, ukończyła już tę czynność i wnioski swoje przedstawiła drogą urzędową do zatwierdzenia.

— Podkop. Z miasta Sudży, w gubernii kurkiej, donoszą Rus. Wied., że w dniu 23 lipca r. b. przypadkowo wykryto podziemną galeryę, prowadzącą pod skarbiec kasy powiatowej. Roboty prowadzone w piwnicy domu sąsiadującego z kasą. Podziemna galerya ma cztery arszeny długości i dochodzi do samego skarbcia. Pozostawała tylko do przebicia podłoga, zrobiona z miękkich desek. Jak widać, przerwano robotę już dość dawno, jak tego dowodzą narzędzia, które pokryły się już rdzą. Narzędzia te poznałe zostały przez miejscowego nadzorcę więzienia za należące do sprzętów więziennych, które zginęły, ale kiedy, przypomnieć sobie nie może. O wypadku tym, który narobił wiele wrzawy, prowadzi się śledztwo.

— Potwierdzenie wyroku. Skazany wyrokiem sądu wojennego w Moskwie b. student uniwersytetu moskiewskiego Jan Starynkiewicz na 20 lat robót ciężkich za przestępstwo stanu podał skargę kasacyjną do głównego sądu wojennego. Sąd po wystuchaniu wniosków prokuratora postanowił wyrok sądu wojennego w Moskwie utrzymać w swej mocy, a t. sam. samą skargę kasacyjną Starynkiewicza odrzucił.

## ANGLIA.

\* Londyn, 2 sierpnia. Okręt torpedowy, zwany „Hollands Torpedo“, przytrzymany został w bliskości portu nowojorskiego. Statek ten nie miał papierów legitymacyjnych i zapisanego nazwiska, a w nocny nie palił światła. Władza celna zastanawiała się nad tem, czyby z tych formalnych powodów nie należało zabrać okrętu. Statek ten należał podobno do spiskowców fenijskich w Ameryce. Nowy ten rzekomy zamach zbrodniczy na własność angielską wywołał wielką wrzawę w dziennikach. Times jednakże zapewnia, że statek „Hollands Torpedo“ w obecnym stanie swym jest nieszkodliwy.

Tymczasem układy dyplomatyczne między Londynem a Waszyngtonem o maszyny piekielne toczą się dalej. Urzędnicy celni i sądowi w Bostonie starają się wykryć te osoby, które „cement“ wysłały; poszukiwania ich są wszakże dotąd bez skutku.

Prasa fenijska w Ameryce ciągle jeszcze miota pogroźki na Anglię. Dunday Demokrat woła, że Anglia nie powinna się skarżyć, gdyby została dynamitem wysadzona w powietrze. Jeżeli nie poprzestanie dławić Irlandyi, nie znajdzie łaski, a wywrze ją jej zapelnia się dynamitem. Niewnina krew, która się przytem poleje, niechaj spłynie na Anglię, jako na istotną zbrodnię. Irlandczyk, rzucający dynamitem, woła wspomniany dziennik, może być nazwany mordercą; lecz my chcemy być takimi mordercami itd. Mowa taka sprawa w kołach angielskich deprymujące wrażenie. Harcourt, sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych, przypisuje winę zbrodniczym knoaf fenijskich prasie radykalnej Stanów Zjednoczonych.

Z Irlandyi donoszą o coraz częstszych zamachach i mordach. W sobotę wieczorem strzelono do właściciela ziemskiego imieniem Swanton. Starzec ten 80letni bardzo niebezpiecznie został zraniony i walczy pomiędzy życiem a śmiercią. Swanton zażywał nieomal popularności, lecz w ostatnich czasach zaskarżył kilku swych dzierżawców o zapłacenie mu sumy przynależnej. — W Keash odbył się w zeszłą niedzielę miting, w którym wzięło udział 12,000 osób. Rezolucje, które tam uchwalono, opiewają, iż bil rolny nie ma najmniejszej doniosłości i znaczenia dla dzierżawców. Ktoś, tak brzmie jedna z rezolucji, objął dzierżawę, z której poprzedniego wypędzono dzierżawcę, ten uważany będzie za nieprzyjaciela narodu — W fabryce żelaza, położonej w bliskości Glasgow, znaleziono pomiędzy dwoma piecami paczkę dynamitu; gdyby był wybuch nastąpił, byłaby z pewnością cała ogromna fabryka w powietrze wyleciała. Policya sprawców dotąd nie wyszła.

— Irlandczyk Mc. Grath i Mc. Kewitt, którzy 10 czerwca r. b. chcieli wysadzić w powietrze ratusz w Limerpoolu, skazani zostali do ciężkich robót: pierwszy na całe życie, drugi na 15 lat.

## TELEGRAMY.

Wiedeń, 3 sierpnia. Wojskowy urzędowy dziennik ogłasza odrębne pismo cesarza, w którym komendant Zagrzebia, baron Philippovic otrzymuje pozwolenie cofnięcia się w stan spoczynku. Cesarz wyraża mu w bardzo pochlebnych słowach podziękowanie za wierne i gorliwe wypełnianie obowiązków. Komendantem Zagrzebia zamianowany jest baron v. Pulz, komendantem wojskowym w Temeswarze feld-marszałek Appel, a dowódcą 18 dywizji piechoty generał-major Schauer.

Wiedeń, 2 sierpnia wieczorem. Cesarz wyjechał w towarzystwie przybocznego swego adjutanta i komendanta obrony krajowej z małym poczem do Salzburga.

Tunis, 2 sierpnia. W pobliżu stolicy i Kauruan, dokąd wysłano sumę pieniężną w celu zapobieżenia rabunkom, nowych dopuścili się gwałtowni maroderzy. Co dzień świeże przybywają posilki francuskie; jest nadzieja, że zdołają one w krótkim czasie przywrócić w Tunisie spokój i bezpieczeństwo.

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 4 sierpnia.

\* Doniesienia urzędowe. Cesarz mianował fabrykanta Rudolfa Schoellera konsulem w Zurichu.

\* Na Misją OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii. Z przemiesienia 697 marek 56 fen. Dziś nadesłano 6 m. (jątmużnę jubileuszową). Razem 703 marek 56 fen. — „Św. Jozafacie, módl się za nami!“

\* Konkurs nad majątkiem hr. Stanisława Platera, jednego z firmowych upadłego Tellusa, niezawodnie zostanie niebawem ukończony. Celem ostatecznych obrachunków itd. ogłoszony został termin na dzień 8 b. m. przed król. sądem okręgowym w Wolsztynie.

\* W sprawie budowy drugorzędnych kolei z Szamotu do Landsbergu i z Międzyzłoch do Swiebodzina donosi Neum. Ztg., iż rząd obecnie projekty te bliżej zbadać postanowił. Tak landratra jak i magistrat w Landsbergu otrzymały pismo od król. dyrekcji kolei wschodniej w Bydgoszczy, w którym dyrekcya ta domaga się bliższych szczegółów o większych zakładach fabrycznych i przemysłowych leżących w powiecie. Magistrat Landsbergu postanowił zawezwać do zaopiniowania tamtejszych kupców.

\* Prezydent miasta p. Kohleis powrócił przedwczoraj wieczorem z urlopu.

\* W Koyni wybrano ponownie na dalsze 12 lat burmistrzem dotychczasowego burmistrza p. Knapiewicza.

\* W Lwówku wybrano w dniu 29 lipca deputowanym na sejmik powiatowy gospodarza Krygra z Wymysłanki a zastępcą tegoż gospodarza Sliczta z Nowej Dąbrowy.

\* W Lesznie zgłosiło się 5 prymanerów wyższych do egzaminu dojrzałości. Prace piśmienné rozpoczyna się w przyszłym tygodniu.

\* W Zdunach ukonstytuowało się w dniu 1 bm. stowarzyszenie celem wybudowania cukrowni w tymże mieście. Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. Schroeder z Ohli, Renow z Dąbrowy, Kurnatowski z Bankowa, Wallenberg z Kruszewa, Jensch z Smolic, Dierberg z Lutogniewa, Chotkowski z Kuklinowa, Eisenacker z Zduni Heine z Orpieszewa. Podpisano dosyćczas 400,000 m. resztą 200,000 przyjął na siebie komitet.

\* W Bydgoszczy odbędzie się w dniu 29 bm. targ na nasiona, urządzony staraniem niemieckiego stowarzyszenia agronomicznego.

\* W Bydgoszczy w jednym z hoteli odebrał sobie przedwczoraj życie jakiś lekarz, syn nauczyciela z okolic Torunia. Ciernipia fizyczne miały być przyczyną tego samobójstwa. Prócz pieniędzy i zegarka miał samobójca przy sobie świadectwo zakładu leczniczego z Poznania, według którego cierpiął na ochromienie, oraz, że w maju z zakładu tego został wypuszczony.

\* O ciekawym fakcie donoszą z Opola do G. z. Górnośląskiej. W mieście tém ożenił się urzędnik z Berlina a choć jest protestantem a narzeczona jego katoliczką, przyrzekł przecież, iż ślub odbyć się może w tamtejszym kościele katolickim. Przyrzekł to i ks. Wródek matce, oraz opiekunom owój narzeczonyj. Tymczasem co się dzieje? — Podczas kiedy goście i świadkowie zajęli się do kościoła katolickiego — Berlińczyk ów z obłudniwą swą pojechał do protestanckiego kościoła, gdzie cichaczem odbył się ślub. Na krok taki, pisze Gazeta Górnośląska, chyba tylko podobni Berlińczycy zdobyć się mogą — lecz zarazem nie pojmujemy, jakim prawem pastor ewangelicki dawać może ślub, wiedząc, że ślub ten w kościele katolickim był zapowiadany, a nadto, że w kościele katolickim zebrani goście czekają!

\* Telefon zastósowany w sądownictwie oddać może, równie jak mikrofon, ważne ludzkości usługi. W pewnym więzieniu amerykańskim znajdował się zbrodniarz, którego żadne środki i namowy nie mogły skłonić do zeznania wstępku i wydania współników. Wtedy jednego z sędziów naprowadzono przystawie „ściany mają uszy“, na myśl doowiedzenia się za ich pośrednictwem, czego zbrodniarz nie chciał powiedzieć. Umieszono tedy w jedną z izb więziennych mikrofon, komunikujący się za pomocą telefonu z kancelaryą dyrektora więzienia. Następnie wprowadzono do owój celi zbrodniarza wraz z kilkoma domniemanymi współnikami. Wkrótce koledy zaczęli po długim niewiedzeniu dzielić się wrażeniami chwil ostatnich razem spędzonych, nie domyślając się, że siedzący przy mikrofonie stenograf najpilniej spisywał każde słowo. Kiedy się o tem dowiedzieli, nie mogli się dłużej zapierać i przyznali się do wszystkiego.

\* Pogrzeb Biskupa na morzu. Parowcem „Möris“ który dnia 13 lipca wypłynął był z Aleksandrii do Marsylii, a dał się był w podróz do Europy delegat apostołski dla Egiptu i Arabii, Arcybiskup Luigi Ciurcia. Drugiego dnia podróży na morzu pod wieczór Arcybiskup dostał gwałtownego bólu głowy i mimo pomocy lekarskiej w godzinę zakończył życie skutkiem apopleksji. Zwłoki zmarłego przeniesiono do osobnej kajuty i ustawiono straż przy drzwiach. Na drugi dzień odbył się pogrzeb biskupa przyjętym na okrętach. Zwłoki ubrano w szaty biskupie, obciążono kulami żelaznymi przywiązane do szyi i nóg i zaszyto w worze. Cztery matkowie wynieśli je na brzeg pokładu, gdzie zebrała się załoga pod dowództwem kapłana i wszyscy podróży. Na znak dany przez kapitana rzuceno wó w morze, poczem wszyscy obecni ukleknęli i odmówili krótką modlitwę za duszę zmarłego. Ks. Ciurcia był rodem z Dubrownika i zasiadał dawniej na stolicy biskupiej w Skodrze.

\* Kalendarz. Jutro w piątek dnia 5 sierpnia, NPM. Śnieżnej. Wschód słońca o godzinie 4 minut 26. Zachód o godzinie 7 minut 45.

Długość dnia 15 godzin 19 minut.

Wypadki historyczne. 1396 Układ z książętami śląskimi. — 1419 Władysław Jagiełło rażony od pioruna. — 1569 Śmierć Stanisława Hozjusza.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

\* Otrzymujemy następujący

### Prospekt.

Owczarstwo. Nauka hodowli zwierząt domowych opierając swoje badania głównie na mocy praktycznych doświadczeń, jest zbiorem pojedynczych spostrzeżeń systematycznie w jedną całość ułożonych i wniosków ztąd wprowadzających się dających.

Jeżeli atoli niezaprzeczenie wielkim jest postęp w tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego — i jeżeli praktyczne rezultaty osiągnięte przez hodowców wymownie świadczą o skuteczności ich badań, to przecież w najważniejszych zagadnieniach: „nauka hodowli“ daleką jest jeszcze od prawdy, i bodaj czy ją kiedykolwiek odślonić potrafi.

Szczytne a szlachetne zadanie zgłębienia odwiecznych a mgłą tajemnicy pokrytych praw natury, przypadło w udziale netyko człowiekowi ścisłej nauki, lecz również rolnikowi i hodowcy, który w bezpośredniej a ciągłej z przyrodą styczności, czyta w jej księdze i do skarbu wiedzy nieocenione żyzne może nabytki.

Krajowa literatura rolnicza nie wielu lat ostatnich płodami poszczycić się może, mianowicie jest ona uboga w oryginalne dzieła, traktujące o hodowli zwierząt domowych — niwa zaś owczarska, pod tym względem, oddawa już leży odłogiem.

A przecież owca i weźna przedstawiając w dochodach krajowych poważną cyfrę, na szczególne zasługują uwzględnienie, tém więcej, że gałęź ta gospodarstwa pomysłowego u nas rozwijając, na wielkie znaczenie i powodzenie w świecie handlowo-przemysłowym liczyć może i liczyć powinna.

Niżej podpisany sądzi przeto, że odpowie wielokrotnie wyrażonemu życzeniu i potrzebie Ziemiann, jeżeli wyniki długoletniej praktyki, wspartej teorią i doświadczeniem naukowych powag ogłosi drukiem w dziele p. t.: Owczarstwo o którego całość zawarta, będzie w następujących rozdziałach: I. Pochodzenie, rasy i odmiany owcy. II. Historia i rozwój owczarstwa. III. Rozwinięcie ogólnych zasad hodowli na naukowych podstawach w ścisłym zastosowaniu do praktyki: IV. Hodowla owiec: 1. Parzenie: a) gromadne, b) klasowe, c) z ręki. 2. Rozród, a) wybór baranów i matek rozródowych, b) obchodzenie się z baranami i matkami rozródowymi, c) kotelnia. V. Żywnienie: 1. Ogólne podstawy żywienia: a) strawność i pożywność, b) składowe części

